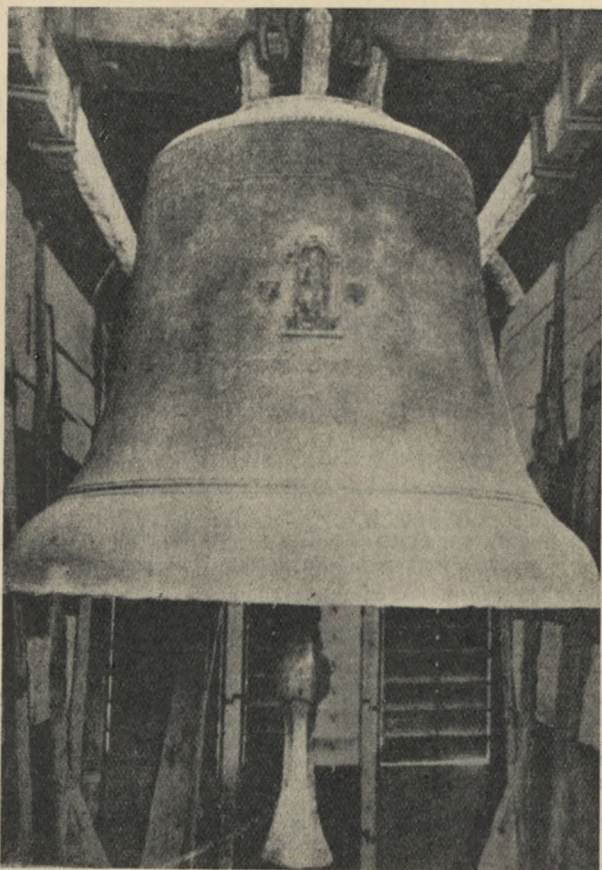


CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 8/174

PAŹDZIERNIK 1946

ROK VII

9^D

1. „TO NIE KONIEC WALKI”	Str. 211
2. Z ŻYCIA MRÓWEK	219
3. W TURKMENII I W POLSCE	222
4. LECZENIE SERCA	226
5. PRZYSZŁOŚĆ DARDANELI (<i>dokończenie</i>)	228
6. DZISIEJSZE FILMY EGIPSKIE	233
7. CO DZIEJE SIĘ W TRIEŚCIE?	236
8. POCIĄGI PRZYSZŁOŚCI	239
9. WYBORY W BERLINIE	242

OD REDAKCJI

Z powodów technicznych i trudności w związku z zatargiem w przemyśle drukarskim bieżący numer ukazał się z dużym opóźnieniem, za co bardzo przepraszamy naszych Czytelników.

Na pocieszenie pozwalamy sobie zapewnić naszych Prenumeratorów, że Administracja „Co Słysać” nie liczy za czas, lecz tylko za numery dostarczone. Dalsze wydania ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

OKŁADKA: Dzwon Zygmunta.

POLSKIE INSTYTUCJE SPOŁECZNE, SZKOŁY, ZWIĄZKI ZAWODOWE I STOWARZYSZENIA, znajdujące się na terenie W. Brytanii, na Kontynencie Europy oraz w innych częściach świata, proszone są o przesłanie swych adresów, numerów telefonów itd., celem bezpłatnego umieszczenia w jednym z najbliższych wydań „Co Słysać” oraz w KALENDARZYKU NA ROK 1947. Listy prosimy kierować do administracji „Co Słysać” — 40 Bruntsfield Place, Edinburgh.

Księgarnia „CO SŁYCHAC” — 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

Administracja Dwutygodnika poleca „ŁATWY PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO” w 2-ch częściach — 50 lekcji. Cena za część I — 2/., za część II — 3/.. Obie części samouczka dają możliwości łatwego opanowania języka. Słówka (ogółem ponad 1000) podane z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej konwersacji. Wysyłamy pojedyncze egzemplarze na zamówienie piśmienne z załączonym Postal Orderem na 5/3.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA POŁROCZNA 9/.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

1. „TO NIE KONIEC WALKI“

Tygodnik „Round the World“, wydawany przez Colm Brogan'a, przynosi w n-rze 7 dłuższy artykuł p.t. „Poland“, naświetlający dość dobrze obecną sytuację w Polsce.

Artykuł ten podajemy prawie w całości.

Omawiając okres pomiędzy dwiema wojnami, autor zwraca uwagę na niepomysłne strategicznie położenie Polski, na przeludnienie kraju, na niski stan ogólnego dobrobytu, podkreśla różnicę, jaką zastosowano w Traktacie Wersalskim przy ustanawianiu zachodnich granic Polski, które ustalono dokładnie — i granic wschodnich, którą to kwestię zostawiono w zawieszeniu. Przypomina lamentsy i żale propagandy niemieckiej z powodu uzyskania przez Polskę dostępu do morza i łatwości kół t.zw. postępowych w W. Brytanii, które poszły na lep tej propagandy i uwierzyły, że Polacy wyrządzili ogromną krzywdę biednym Niemcom, nie pragnącym niczego więcej, jak tylko żyć w „Ein Reich“, jako „Ein Volk“, lecz — jak się to później okazało — również z „Ein Fuehrer“.

Przypomina, jak to niektóre koła w W. Brytanii oburzone były na Polskę z powodu jej wojny z Rosją w r. 1919 i jak Polacy byli zdziwieni i oszołomieni ślepotą polityczną Zachodu, a zwłaszcza W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Podkreśla z naciskiem, że traktat polsko-rosyjski, ustalający po tej wojnie wschodnie granice Polski, podpisany był przez Rosję z całą skwapliwością i że Rosjanie w późniejszych latach niejednokrotnie układ ten potwierdzali.

Przechodząc do lat poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej, stwierdza, że Polska odrzucała stale propozycje Hitlera, usiłujące pozyskać ją dla wojny z Rosją. Przypomina traktat zawarty przez Polskę z W. Brytanią w przededniu drugiej wojny światowej i oświadcza bez obstrukcji: „Zobowiązań traktatu nie dotrzymano. Polska straciła niepodległość, a granice jej zmienione zostały nie do poznania“.

Cierpienia Polski pod okupacją niemiecką przechodzą wszelkie pojęcie. Statystyki ofiar w ludziach różnią się mię-

dzy sobą, lecz liczbę tych, którzy zmarli, lub zostali zmasakrowani, przyjąć można jak jedną piątą do jednej trzeciej ludności; liczebność polskich Żydów zredukowana została do małego ułamka przedwojennej cyfry. Niszczono nie tylko życie i dobra materialne, lecz celowo poniżano Polaków. Walka podziemna trwała jednak bezustannie i Niemcom nie udało się znaleźć ani jednego poważnego Polaka, któryby chciał się im sprzedać.

Poza granicami swej podbitej ojczyzny Polacy walczyli zacięcie w wielu krajach, a polscy lotnicy i marynarze wzbudzili powszechny podziw. Podtrzymywała ich na duchu wytrwałość właściwa Polakom i nadzieja na ostateczne zwycięstwo i na powrót do wolnej Polski.

Ale Stalin miał inne zamysły. W momencie najgroźniejszej dla niego sytuacji podpisał układ z Sikorskim stwierdzający, że rozbiór Polski, zdecydowany przez Mołotowa i Ribbentropa, zostaje anulowany. Lecz skoro tylko zaświtała nadzieja zwycięstwa, zaczął knuć plany owładnięcia całą Polską. Robił swe posunięcia ostrożnie, jak to jest jego zwyczajem, a zaczął je od utworzenia nie mającego jeszcze oficjalnego charakteru Związku Patriotów Polskich pod przewodnictwem Wandy Wasilewskiej. Wanda Wasilewska była literatką. Tak dalece umiłowala niepodległość Polski, że wyszła zająć za rosyjskiego ministra. Jej dom rodzinny znajdował się w części Polski okupowanej przez Niemców, lecz p. Wasilewska uzyskała rzadki przywilej — i meble jej przewieziono do jej nowej siedziby, w rosyjskiej strefie Polski, a przewózką mebli zajęła się Gestapo.

Z czasem p. Wasilewska usunęła się z widowni politycznej, a na miejsce jej komitetu wszedł marionetkowy rząd Polaków lubelskich, w którym główną rolę grał obywatel rosyjski o przybranym nazwisku Bierut.

Stalin pozbawiał stopniowo zachodnich mężów stanu wszelkich skrupułów i zaciemniał ich zdolność przewidywania, o ile ją posiadali, aż wreszcie w Jaltcie uwieńczył swe sukcesy przyjęciem kapitulacji Churchill'a i Roosevelt'a. Polska zdana została na łaskę i niełaskę jego cudzoziemskich nominatów.

Wypieranie Niemców z Polski było procesem przewlekłym, a wysuwa się tu na pierwszy plan końcowy wstrętny

akt zdrady, kiedy to w Warszawie Polacy wznieśli powstanie, dając dowody szaleńczej odwagi, a Rosjanie zaś stali obojętnie za rzeką, patrząc, jak miasto — ulica za ulicą — obracało się w gruzy. Nic innego nie mieli powstańcom do ofiarowania, jak tylko swe — zwykłe, złośliwe zniewagi.

Nikczemnością nie tak wyrachowaną, lecz tak samo okropną w skutkach, było zachowanie się wojsk rosyjskich. Gwałcenie kobiet, łupiestwo, zabójstwa i deportacje były na porządku dziennym. Świadcami tych straszliwych scen były tysiące brytyjskich żołnierzy, jeńców wojennych, trzymanych w Polsce, którym pomagała i dodawała otuchy ludność, doznająca więcej krzywd od t.zw. sprzymierzeńców, aniżeli od swych zniechęconych wrogów.

Bardzo to możliwe, że duża część rosyjskiej armii wyłamała się całkowicie z pod dyscypliny i że wielu żołnierzy pochodziło ze szczepów zupełnie niecywilizowanych, jednakże — bez względu na takie, czy inne przyczyny i próby usprawiedliwienia — faktem jest, że zachowanie się rosyjskiej armii było fatalnym błędem politycznym. Rosjanie obrzydli Polakom, tak jak Niemcy.

Legalny polski rząd na emigracji znalazł się w niezmiernie trudnej sytuacji. Odmówiłszy zgody na zrzeczenie się Wschodniej Polski, nawet za cenę rozległych terytoriów Wschodnich Niemiec, który to podarek ofiarowano z intencją, by stał się kością niezgody między Polską a Niemcami, rząd polski miał do wyboru — albo współpracować z obcymi quislingami moskiewskiej nominacji, albo ujrzyć swój kraj całkowicie w ręku tych zawodowych zdrajców. Z wyjątkiem M. Mikołajczyka rząd stanął mocno w obronie swych praw.

Jednakże p. Mikołajczyk zgodził się na rozwiązanie sprawy na podstawie linii Curzona i powrócił do Polski jako wicepremier i wódz Stronnictwa Ludowego. Celem jego było skupienie wokół siebie prawdziwie narodowych sił Polski i przekonanie się, czy współpraca z Rosjanami jest w ogóle możliwa. Większość Polaków na emigracji twierdzi, że p. Mikołajczyk popełnił wielki błąd, nie ulega jednak wątpliwości, że zamierzenia jego były bardzo szczerze i uczciwe i że z całą świadomością zaryzykował swe osobiste bezpieczeństwo. Stracił on bez wątpienia wiele ze swej popular-

ności i wpływów wśród polskiej armii za granicą. O ile popełnił błąd, był to błąd taktyczny.

Dużo się mówi o żelaznej kurtynie od chwili, kiedy W. Churchill spopularyzował to wyrażenie, lecz nie wszyscy może rozumieją znaczenie tych słów. Kontrola wjazdu do Rosji i wyjazdu stamtąd jest tak samo surowa i skrupulatna, jak przed wojną, a może nawet i gorsza. Inaczej przedstawia się sytuacja na terenach, znajdujących się na zewnątrz granicy rosyjskiej, pozostających jednak pod rosyjskim panowaniem. Uzyskanie wstępu do tych krajów nie należy do rzeczy niemożliwych, można nawet przeprowadzać tam badania — oczywiście do pewnego stopnia — nie ma jednak takich możliwości w kierunku odwrotnym. Możemy dowiedzieć się dość dużo o tym, co się dzieje w tych krajach, lecz mieszkańcy tych krajów niczego nie mogą się dowiedzieć o tym, co dzieje się w Zachodniej Europie. Jest to nie tyle żelazna kurtyna, jak raczej okno, przez które spojrzeć można z zewnątrz do wnętrza i ujrzeć coś niecoś, na ogół w mglistych zarysach, lecz przez które nie można absolutnie wyrzucić na szerszy świat.

Wszyscy obserwatorzy zgodni są co do pewnych faktów z polskiego życia. Nawet komunista, zwiedzający Polskę, nie może zaprzeczyć, że rząd jest powszechnie niepopularny. Społeczeństwo skupiło się wokół M. Mikołajczyka, jako symbolu łączności z Zachodem, a może i przyszłego wyzwolenia. Nie zaprzecza się również, że istnieją tam nastroje antysemickie, wywołane wybitną rolą odgrywaną przez Żydów w rządzie quislingów, a przesadzane rozmyślnie w celach propagandowych przez tych, którzy organizują masową ucieczkę Żydów do Palestyny.

Nikt nie zaprzecza również, że w całym kraju panuje nieład i wrzenie. W miastach rozlega się dzika strzelanina, a w lasach grasują bandy. Są to oddziały Armii Krajowej, wyjętej z pod prawa przez Rosjan, gromady rosyjskich dezertów i bandy ukraińskie, nie mówiąc już o bandach demoralizowanych wyrostków, którzy nigdy nie zaznali spokojnego życia i opieki rodzinnej. Jasne jest dla każdego, że rząd nie może sobie dać rady z nieładem w kraju. Rząd — to agenci obcego, zwycięskiego mocarstwa. Agenci ci mogą wcielać Polaków do swoich sił zbrojnych, ale gdy Polaków

wysła się przeciw bandom, równie dobrze mogą oni walczyć z bandami, jak i przyłączyć się do band. By znaleźć porównanie z trudnościami, jakie w Polsce stoją przed rządem ciemieżców, trzeba by było wyobrazić sobie taką sytuację, w której oddziały Black and Tan w Irlandii rekrutowane byłyby głównie z pośród tajnych członków lub sympatyków I.R.A.

Rzecz jasna, że przeważająca większość społeczeństwa dąży w pierwszym rzędzie do tego, by odbudować codzienne życie, w warunkach niezwykle trudnych i przykrych. Polacy stoją bardzo blisko linii, poza którą zaczyna się głód. Tylko dzięki handlowi na czarnym rynku lub wykonywaniu kilku zawodów człowiek może zarobić tyle, by jako tako wyżywić rodzinę. Wszyscy nienawidzą rządu i korzystają z każdej sposobności, by okazać entuzjazm dla wodza Stronnictwa Ludowego, lecz uwaga ich pochłonięta jest przede wszystkim przez ich własne, domowe troski i kłopoty. Niektórzy — jak się zdaje — sądzą, że polska emigracja powinna wrócić do kraju, by pomagać w odbudowie i w niemniej potrzebnym oporze wobec komunizującego rządu: Zwrócić jednak należy uwagę na fakt, że krewni Polaków emigrantów nie chcą ich powrotu obecnie.

Dużo się mówi, a mówi się słusznie, o poważnej sytuacji żywnościowej w Niemczech, lecz sytuacja Polski jest pod tym względem o wiele gorsza. Zniszczenie niektórych miast niemieckich rozculiło, a nawet zgorszyło naszych żołnierzy, lecz w Niemczech nie ma nic takiego, co by porównać można z systematycznym zniszczeniem Warszawy. U.N.R.R.A. działa w Polsce, prowadząc w rzeczywistości cały transport drogowy, ale paczki żywnościowe U.N.R.R.A. trafiają w wielkiej liczbie na czarny rynek. Zdobycie środków utrzymania wymaga olbrzymiego wysiłku i wyczerpuje ludzi, lecz mimo to Polacy uparcie stawiają czoło rządowi, który im został narzucony i nie tracą nadziei, że przyjdą lepsze czasy.

Nominalnie rząd jest rządem koalicyjnym, lecz jedynym stronnictwem, posiadającym w ogóle poparcie społeczeństwa, jest Stronnictwo Ludowe, które — chociaż reprezentowane w rządzie — bywa publicznie atakowane przez komunistów i ich satelitów. Wybitnych jego członków aresztuje się, lub po prostu morduje, na wiece się nie zezwala, albo

się je zrywa, subsydiuje się pokąźnie partie rywalizujące z tym stronnictwem, a rozpowszechnianie jego prasy ogranicza się cenzurą i restrykcjami w przydziale papieru. Co do samego M. Mikołajczyka, to jego nominalni koledzy w rządzie traktują go ozięble, lub obrzucają go złośliwymi oszczerstwami, lecz on idzie dalej swoją drogą z podziwu godną wytrwałością i zimną krwią. Zbrodnią jego jest — zdaniem rządu — odmowa zgody na blok wyborczy. A gdyby zgodził się na blok, nie byłoby w ogóle wyborów. Wyborcom przedłożonoby przygotowaną listę kandydatów i wynik byłby z góry wiadomy. Na liście tej komuniści reprezentowani byłiby obficie, a ich pacholki jeszcze obficiej. Jeżeli Stronnictwo Ludowe stanęłoby twardo przy decyzji pójścia do wyborów osobno, a wybory przeprowadzone byłyby nawet średnio uczciwie, inne partie zostałyby w ogóle zmiecione z widowni. Ponieważ wiedzą o tym Bierut i Morawski i ponieważ M. Mikołajczyk wie o tym również, wyborów nie będzie tak długo — mimo wszelkich obietnic danych W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym — póki wyniki wyborów nie zostaną z góry wyznglowane w taki, czy inny sposób.

Wiele zależy od przeprowadzenia wyborów. Nie ma dwóch zdań, że nigdy nie było zamiaru przeprowadzenia wolnych wyborów, mimo wszelkich obietnic i zapewnień, gdyż wynik ich byłby dla Rosjan katastrofalny. Dołożono jednak starań, by wybory zatwierdziły władzę Stalina bez względu na to, kiedy się odbędą. Wyniki nie oszukają nikogo w Polsce, lecz ludzie w rodzaju osławionego Mr. Mack'a będą bezwątpienia bardzo zadowoleni.

Metodę zastraszania społeczeństwa praktykuje się w całej pełni, a spisy wyborców fałszuje się bardzo dokładnie. By upewnić się, że można to będzie zrobić bez przeszkód ze strony Stronnictwa Ludowego, wykluczono członków tego stronnictwa od udziału w zestawianiu spisów wyborców. Wszystkie środki transportowe, będące w posiadaniu U.N.R.R.A., znajdują się w ręku komunistów, którzy będą mogli wozić swoich wyborców od jednego lokalu wyborczego do drugiego. Wyborcy będą mogli głosować po kilka razy, grając tę komedię, ile dusza zapagnie. Komuniści przeprowadzać także będą liczenie głosów. Biorąc pod uwa-

gę to wszystko, jasne jest, że komuniści liczyć mogą na zwycięstwo.

To im jednak nie wystarcza, za mało im tego. Chcą oni — bo bardzo im tego potrzeba — zwycięstwa wyborczego, żyrowanego przez Stronnictwo Ludowe. W tym to właśnie celu pozwolono komunistom na poczynienie ustępstw, które idą przeciw ich linii politycznej. A więc, chociaż wydano ustawy antychrześcijańskie, dostojnikom katolickim często oddaje się honory, a nauka religii jest jeszcze w szkołach tolerowana. Krytykuje się głośno posunięcia rządu, na co za nic w świecie nie pozwolono by w Rosji.

Faktem jest, że Polska sprawia Rosji wiele kłopotów, że okazała się dla niej ciężkim brzemieniem i że te kłopoty trwać będą w dalszym ciągu, o ile Zw. Sowiecki nie uzyska częściowej choćby zgody Polaków na obecny stan rzeczy. Podboje rosyjskie ogarnęły olbrzymie obszary. Utrzymać to wszystko w karchach przy pomocy wyłącznie Rosjan jest po prostu niemożliwe. Równie niemożliwe jest znalezienie dostatecznej liczby Polaków, którym Rosjanie mogliby zaufać, że będą robić za nich brudną robotę. W gruncie rzeczy jedyni Polacy, którzy z rosyjskiego punktu widzenia zasługują na zaufanie w dziedzinie politycznej, to garść wyszkolonych w Moskwie zawodowych komunistów, wśród których jest wielu Żydów. Znaną jest rzeczą, że Rosjanie żałośnie skarżą się, iż nawet „lubelscy“ Polacy są nastawieni antyrosyjsko w tym samym stopniu, jak ci, którzy idą za Mikołajczykiem.

Przeciętny Polak cierpi wskutek rosyjskiej polityki nie tylko dlatego, że odebrano mu niepodległość, że wprowadzono cenzurę i szpiegostwo, że odcięto go od świata i że kraj pograżono w nędzy. To możnaby jeszcze jakoś przetrzymać. Jest jednak jeszcze coś, co jest może gorsze niż wszystkie przytoczone powyżej fakty.

Jest to działalność policji bezpieczeństwa. Obozy koncentracyjne znowu są przepełnione, mężczyźni i kobiety znowu wysyła się w pustkowia Sybiru bez sądu i ostrzeżenia. Możliwość ściągnięcia na siebie tego straszliwego losu, przed którym największa roztropność polityczna nie może uchronić, wisi jak koszmar nad życiem prywatnym. Ni stąd ni

z owąd spadają na ludzi rewizje i deportacje i nie ma nadziei, by to ustało.

Tę podłą działalność wnieśli Rosjanie do Polski, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, że robią coś złego. Rozłączanie rodzin, oficjalne porywanie ludzi, egzekucje bez sądu — tak ściśle zrosły się z rosyjskim systemem, że ludność rosyjska godzi się z tymi nieszczęściami w ten sam sposób, jak my z ryzykiem wypadków autobusowych. Jest to coś, co uderza na ślepo; skutki budzą grozę, lecz ustrzec się przed tym nie sposób.

Ta niewolnicza mentalność jest u Rosjan zupełnie naturalna, trudno więc im zrozumieć, że dla narodu cywilizowanego życie staje się wskutek tego nie do zniesienia. Nie mogą też zrozumieć, że Polacy gardzą nimi za to, że pogodzili się ze stanem takiego niewolnictwa. Przyjęcie systemu sowieckiego jest dla Polaków jednoznaczne z uznaniem rządów ludzi niższej rasy.

Jaki los oczekuje Polaków z emigracji, o ile wrócą do Polski? Wydaje się, że przeciętny żołnierz polski nie powinien obawiać się więcej, aniżeli inni Polacy. Czyli, że ma bardzo wiele powodów do obawy. Ci skromni ludzie odnajdą swoje rodziny, o ile będą mogli i zleją się z tłem polskiego życia, nie odbijając od niego zbyt wiele, o ile polegać można na wiadomościach z Polski, lecz w każdej chwili mogą być — jak każdy inny Polak — porwani z domu na zawsze, na podstawie czyjejś samowolnej decyzji, za jakieś niewiadome przestępstwo — może za posiadanie pięknej żony, lub wygodnego pokoju, których ktoś im zazdrości.

Wszyscy ci, którzy wypowiadali swe polityczne poglądy, lub którzy mają średnio-ważne stopnie w polskiej armii, mogą równie dobrze popełnić samobójstwo, jak powrócić do Polski. Czekają tam śmierć, powolna lub nagła; nie ma innej alternatywy. Dlatego Polacy pozostają tutaj, nie dlatego by chcieli zostać, lecz ponieważ nie chcą iść tam, gdzie — o ile chodzi o ich większość — oczekuje ich polityczna niewola i nieustanny terror, lub też — o ile chodzi o przywódców — śmierć z ręki morderców.

Takie zakończenie walki, którą Polska toczyła, wygląda smutno — lecz to nie jest koniec walki. Polska przyczynia Rosji wiele kłopotów i sprawi jej jeszcze kłopot niejednen.

Smutniej o wiele wygląda zakończenie realizacji naszego traktatu i naszych gwarancji. Za zgodą i przyzwoleniem wszystkich partii W. Brytania zaciągnęła solenne zobowiązania. Za cichym przyzwoleniem wszystkich partii, przy opozycji zaledwie garstki dzielnych ludzi w parlamencie, W. Brytania złamała swe zobowiązania. Nawet warunki haniebnej kapitulacji w Jalcie nie zostały dotrzymane przez Moskwę. Kapitulacja ta zabrała Polsce dziewięć dziesiątych jej wolności. Moskwa chciała wszystkiego i wzięła wszystko.

Czy Rosja potrafi to utrzymać? „Być pokonanym, a nie poddać się — to jest zwycięstwo“. Tak powiedział Piłsudski, zwycięzca w Bitwie pod Warszawą. Nie są to puste słowa. Rosja może przekonać się o tym w swoim czasie i jeszcze drogo za to zapłacić.

2. Z ŻYCIA MRÓWEK

Doskonały, ciekawy artykuł z życia świetnie zorganizowanego społeczeństwa mrówczego. Streszczony z amerykańskiego czasopisma „March of Progress“, wydawanego w Chicago. Autor O. A. Battista.

W dziedzinie wspólnego życia i pracy zbiorowej mrówki mogłyby nauczyć ludzi bardzo wiele. Życie ich jest przykładem zgodnego zbiorowego współdziałania. W obliczu przeszkód nie martwią się, ani też nie załamują, starając się natomiast rozwiązać problemy przy pomocy swych sprytnych mózgów.

Zwykła szara mrówka, ta z dolów społecznych, oddaje wiele usług ogółowi: zajmuje się ona mrówczą dziatwą, chorymi mrówkami w podeszłym wieku. Odgrywa rolę czujnego i troskliwego policjanta (w angielskim znaczeniu tego słowa), pielęgniarki, wychowawczynie i nauczycielki.

Wybudowanie domu jest dla mrówczego świata wydarzeniem olbrzymim.

Mrówki muszą zgromadzić w tym celu, ziarno po ziarnku, około jednej tony piasku, igliwia i drobnych gałązek.

Mali architekci wznoszą swój drapacz chmur, stosując przemysłowe plany i kierując się racjonalnymi zasadami inżynierii.

W gmachach tych znaleźć można korytarze, pokoje oraz umiejętnie porozmieszczane pochylnie, łączące poszczególne piętra.

Mrówki, zważywszy ich rozmiary, są niezwykle silne. Gdyby człowiek miał siłę tyłu mrówek, ile sam waży, byłby mojarzem, mogącym wyrwać drzewa z korzeniami i rzucać słupem telegraficznym jak oszczepem.

Mrówki są niezwykle pracowite. Argentyńska ich odmiana potrafi pracować dniami i nocą. Zwykła jednak mrówka, która jest takim strapieniem dla gospodyń, pracuje „tylko“ od świtu do zmroku.

Pogoda ma duży wpływ na ich pracę. Nie lubią deszczu, zimna i cienia. Potrafią poświęcić wiele pracy, aby oczyścić swój teren z krzaków, chwastów i liści. Odgryzają łodygi roślin, które im przeszkadzają, ale to jest tylko jeden z ich sposobów. W razie potrzeby uciekają się do chemicznej walki z roślinami, skrapiając ziemię kwasem mrówczanym, wytwarzanym przez siebie. Kwas ten niszczy roślinność skuteczniej, niż silny mróz. W dni pogodne wyruszają mrówki w dalekie podróże, czasem na odległość stu stóp od swej siedziby. Wędrują samotnie, w pojedynkę, podążając ku celowi swymi własnymi, krętymi drogami. Autor artykułu śle dził osobiście takie wyprawy mrówek nazewnątrz i wewnątrz ludzkich mieszkań. Skoro mrówka w swych wędrowkach natknie się na jakiś przysmak, na słodką galaretkę, lub czekoladowy torcik imieninowy, zrywa z samotnością i alarmuje cały mrówczy świat. Zdaje się, że mrówki posiadają coś w rodzaju przenośnego radia, lub że posługują się w tym celu jakimś niesamowitym systemem telepatycznym. W każdym razie, gdy mrówki otrzymają taki sygnał, biada słodczom, gdyż skoro mrówki pracują, praca wre na całego. Ani im w głowie wtedy jakieś rozrywki, lub poobiednia drzemka.

Wielu uczonych poświęciło sporo czasu na zbadanie, w jaki sposób mrówka odnajduje drogę powrotną do domu, będąc nieraz tak daleko od niego. Prof. Michener twierdzi na podstawie przeprowadzonych doświadczeń, że mrówki posiadają niewiarygodną pamięć, że mogą zapamiętać dokład-

nie wszystkie kwiaty, kamyczki i gałązki napotkane po drodze i dzięki temu z łatwością znajdują drogę powrotną.

Inni uczeni sądzą, że mrówki pozostawiają na swym szlaku specyficzny zapach, który one jedne tylko czują i że zapach ten kieruje nimi w powrocie do mrowiska.

Świat mrówczy jest skomplikowany. Tak jak świat ludzki składa się on z wielu narodów. Między tymi narodami wybuchają czasem spory, które przeradzają się w wojny. Do głosu dochodzą wówczas armie zorganizowane i szkolone podobnie jak każda normalna armia. Żołnierze utrzymywani są w doskonałej formie fizycznej. W bój wiodą ich oficerowie, walki są krwawe, nikt nie prosi i nie dostaje pardonu.

Gdy chodzi o pokonywanie przeszkód na drodze do jakiegoś smacznego kąska, mrówka kieruje się swą nieprzeciętną inteligencją. Widziano mrówki wspinające się ponad uprawniony przez nie smakolyk, a potem spadające nań — gdy nie było innej drogi dostania się. W pewnym wypadku jedna szczególnie inteligentna mrówka dostała się na liść wiszący nad koszykiem w którym było śniadanie, odgryzła łodyżkę liścia, spłynęła na nim w dół jakby na czarodziejskim dywanie i wylądowała na smakowitym ciastku.

Mrówki ogromnie lubią słodki sok drzew cytrynowych. Całymi hordami nieraz atakują biedne drzewa i wysysają z nich smakowitą ciecz do ostatniej kropli, niszcząc w ten sposób drzewa i spodziewane zbiory owoców. Początkowo próbowano walczyć z małymi szkodnikami przez powlekanie pni u nasady bardzo lepkiem klejem, sądząc że mrówki nie będą się mogły dostać przez tę przeszkodę. Nie doceniano jednak inteligencji małych smakoszy. Tłumy mrówek oszalałe z chęci dorwania się do słodkiego soku, ruszyły do ataku. Pierwsze utknęły w mazi, ale reszta przeszła po ich trupach jak po moście.

Inna grupa mrówek wymyśliła mniej kosztowny plan. Wybierały zeschłe trawy i małe gałązki u podnóża drzewa i z materiału tego zbudowały pomosty, które umożliwiły im przejście przez warstwę kleju.

Nie poznano dotąd celu istnienia mrówek, ale gdy obserwujemy ich zwyczaj, pracowitość i wspaniałą przemyślność, w pełni doceniamy trafność biblijnego wersetu: Do mrówki idź próżniaku — poznaj jej drogi i naucz się jej mądrości.

 3 W TURKMENII I W POLSCE

Polskie szkolnictwo w zwierciadle prasy krajowej.

Jak wygląda dziś szkoła w Polsce? Czego się uczy i co myśli młodzież? W jakich warunkach żyją i pracują nauczyciele?

Sporą garść informacji na ten temat przynoszą dwa tygodniki, wydawane w kraju, „Kuznica“ z dnia 5 sierpnia i „Odrodzenie“ z dnia 28 lipca r.b.

W „Kuznicy“ M. Margal w artykule „Trzeba z żywymi naprzód iść“ stwierdza z miejsca, że w Polsce ze szkolnictwem zawsze było źle. Co innego np. w Turkmemii. Tam w chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej było 99% analfabetów, a w r. 1934 umiało już pisać i czytać 85% Turkmenów w miastach, a 50% na wsi. Ale w Polsce nie wiedziano, dokąd należy udać się po wzory do naśladowania, stąd też z każdym rokiem było coraz gorzej. Dopiero obecny rząd zabrał się do budowania polskiego szkolnictwa od podstaw. Dziś jest już w Polsce 16.417 szkół powszechnych, wydano ponad 3 miliony podręczników, a budżet ministerstwa oświaty wysuwa się na pierwsze miejsce.

Omów, że nie dorównujemy dziś Turkmemii, czy innej sowieckiej republice — i wszystko byłoby na jaknajlepszej drodze, gdyby nie polska młodzież, polscy nauczyciele i rodzice młodzieży.

Streściwszy pokrótce wstępne uwagi artykułu, oddajemy głos jego autorowi. Píše on z oburzeniem i bólem:

„Wyszła na jaw... olbrzymia deprawacja moralna młodego pokolenia, wyszła na jaw pustka i tępota ideowa, której nie miał kto wypełnić i która wzięła górę. Nauczyciel... egzaminu nie zdał — nie potrafił się przystosować do postępowych zmian, zachodzących na całym świecie. Jednak pustka ideowa musiała być czymś wypełniona — młodzież skierowała się więc ku tradycji, najdostępniejszemu źródłu i zaczerpnęła stamtąd głębokim haustem romantyczny hurra-patriotyzm, niechęć do Ż.S.R.R., nieufność do postępu i do

wszelkiej lewicowości. Młodzież wymarzyła sobie jakąś Polskę nadrealną i każde spotkanie się z trudnościami życiowymi, ze złem w jakiegokolwiek dziedzinie i formie, przypisuje bez analizowania i bez zbadania przyczyn, oczywiście „demokracji“. Bo słowo „demokracja“ czy „socjalizm“ ma dla przeciętnego ucznia zawsze posmak urzędowej propagandy, wiecowego przemówienia, lub artykułu z gazety.

Klasycznym przykładem będzie wypracowanie uczennicy IV kl. gimnazjalnej, z którego przytaczam zakończenie: „W uszach naszych grzmia tak znane ciągle hasła: „bo najważniejsza rzecz to jedność narodu!“... Głośniki naszych aparatów radiowych chrypną od przemówień pana X czy Y, burzliwych, pełnych patosu, frazesów i niczego więcej. Bez treści. Słyszemy naturalnie: „obywatele, wszystko dla was! Rzeczywiście, żeby w to uwierzyć, trzeba spytać mas. Oburzenie i nic więcej. Po burzliwym przemówieniu, „burzliwe“ oklaski, ale zapowiadane przez speakera, bo na sali słychać je słabo“. — Wypracowanie stało się słynne i obiegło zachwyconą szkołę — nauczyciel postawił, zdaje się, ocenę dostateczną z adnotacją, że za dużo w nim polityki. I to wszystko. Rola wychowawcy — zakończona...

Opowiadał mi — pisze dalej M. Margal — uczeń jednego z gimnazjów męskich, członek Z.W.M.'u: Nasza nauczycielka historii to bardzo mądra kobieta. Zakończyła swoje lekcje historii Polski przy wyprawie kijowskiej, potem powiedziała, że ze zrozumiałych względów nie będzie wykładać dalej, ale że możemy sobie wszystko przeczytać u Kutrzeby. To bardzo obiektywny i najsluszniej rozumujący historyk polski“.

Autor cytuje następnie z „Odrodzenia“: „W miejskiej szkole dzieci piszą dyktat: „Ludzie, którzy nie wierzą w Boga, zabijają, a dzieci wychowują na pogan. Świąt żadnych nie uznają, a pracują w czasie największych świąt“. O kim to — wiadomo.

Książd prefekt prawi na temat „Chrystus a komunizm“ do 14-letnich chłopców: „Duch katolicki jest niezgodny z duchem komunizmu... Robotnicy i chłopci są niezadowoleni. Wskutek upaństwowienia wielkich majątków na kresach panuje głód... Wśród komunistów są tylko nieliczni porządni ludzie ... „Do szkoły — boleje M. Margal — prze-

nika wszelkie paskudztwo i bezład ideowy... Stąd potem rozmówki, jakie dosłyszałem na korytarzach podczas pauz: „Nie może być dobrze, bo chamy dorwały się do władzy i siedzą na stanowiskach“.

Stąd potem sykania i gwizdy podczas akademii pierwszomajowych... Jedna z uczennic tłumaczyła mi, że Polacy po to mają swoje własne święto — 3 maja, żeby nie korzystali z cudzych świąt, niepolskich“. W gimnazjum X skarżą się Z.W.M.'owcy, że koledzy zrywają im bez przerwy gazetkę ścienną i wszystkie zawiadomienia, w innej szkole dorysowano orłom olbrzymie korony z odpowiednimi hasłami.

...W obliczu nowego roku szkolnego — konkluduje autor artykułu — trzeba sobie jasno powiedzieć: jeżeli nauczycielstwo w dalszym ciągu nie potrafi sprostać nowym programom szkolnym i postępowym przemianom społecznym i politycznym, to trzeba będzie przede wszystkim otworzyć jak najwięcej pedagogów i przyjmować do nich zdrowe, niezarażone moralnie jednostki“.

Jak się czują, jak pracują, jak mieszkają te zdrowe, niezarażone moralnie jednostki i jak o nie dba rząd obecny, mówi o tym ankietą, przeprowadzoną pośród 64 uczestników kursu wakacyjnego dla niewykwalifikowanych nauczycieli, który odbył się w roku bież. w Zakopanem. Ankietą była bezimienna.

Wyniki jej omawia w „Odrodzeniu“ Stefan Papec:

„Pierwszą przykrość i czasem wielkie rozgoryczenie przynosi sprawa mieszkania. Szczęśliwi, którzy pracują w takiej wsi, że mogą mieszkać przy rodzicach... Większość zmuszona jest niestety wynajmować mieszkanie na wsi, a wtedy czynsz najniższy wynosi 80 zł, najczęściej rośnie do 100, 150 i 200 zł. miesięcznie, a nawet w jednym wypadku dochodzi do 400 zł. Jak tu tedy związać koniec z końcem?... Sprawa mieszkań... jest dla wielu prawdziwą zmurą i udręką.

Dwoje dochodzi do szkoły pieszo 4 km jeden z nauczycieli idzie 6, inny 7, jeden wyjeżdża rano pociągiem i od stacji musi iść jeszcze 5 km. Ile tu straty, niepotrzebnie, czasu

i energii, ile słusznego rozgoryczenia na niedbalstwo i obojętność władz administracyjnych, które przyczyniają się do tak zawiłych komplikacji życiowych.

Płaca nauczycielska wynosi w X grupie uposażeń zaledwie 1050 zł. Czemuż umniejsza się ją jeszcze tak dotkliwie niewspółmiernie wysokimi wydatkami na mieszkanie?

Na 64 nauczycieli otrzymuje płacę regularnie tylko połowa. Inni narzekają na kilkunastodniowe opóźnienia, a nawet kilku musiało czekać na wypłatę po kilka miesięcy. Czasem płatnik jest tak daleko od szkoły, że jazda po pensję kosztuje aż 200 zł. Czy naprawdę nie można tej manipulacji przeprowadzić taniej?! Jedna z nauczycielek pisze: „Ograniczam swe potrzeby życiowe do normy płacy“. Od innej dowiadujemy się jak takie „ograniczenie“ wygląda: „Jadam tylko kartofle“, „ograniczyłam — pisze inna — obiad, zjadając go raz na trzy dni“, „jadam obficie — pisze inny — tylko raz na tydzień“....

Prawie połowa utrzymuje się głównie z prywatnych korepetycyj. Inni zarabiają na kursach dla dorosłych, w świetlicy, na pocztce, w urzędzie gminnym, handlują, organizują kursy szycia, trykotarstwa.

Dzień pracy wynosi wtedy kilkanaście godzin. Prawie wszyscy mają przecież obowiązujących 30 godzin tygodniowo lekcyj, liczba nadobowiązkowych waha się od 2-18 tygodniowo... Nauczyciele przyznają się, że w ogóle na przygotowanie się do lekcji nie mają czasu i idą do klasy „na improwizację“, „z wyrzutami sumienia“, „z lękiem“ i „nie-smakiem“.

Prawie wszyscy nauczyciele mówią serdecznie o stosunku rodziców dzieci do ich pracy. Okazywano im zainteresowanie, życzliwość, czasami nawet serdeczność, wdzięczność, a nawet pomoc materialną. W jednym wypadku komitet rodzicielski na wsi wypłacał nawet drugą pensję nauczycielom. Odwzajemniając się za serce i pomoc, młodzi nauczyciele chętnie dopomagali wsi w jej życiu kulturalnym....

Stosunek młodego nauczyciela do młodzieży, w świetle ankiety, jest prawie wszędzie nie tylko poprawny i życzliwy, ale nawet serdeczny, a czasem wprost entuzjastyczny.

„Młodzież była największą pociechą w mej pracy“ — wyznaje jeden.

„To mnie wstrzymało tylko od rezygnacji“ — notuje drugi. „Dzięki młodzieży pracę swą polubiłem“. „Dla dobra młodzieży wiele zniosę“ — oświadcza krótko ktoś z rozgoryczonych.

Lektura odpowiedzi na ankietę daje ogólne wrażenie ogromnego przemęczenia młodego nauczyciela. „Jakże jestem zmęczona“. „Jestem bardzo zmęczona i nerwowa“. Chciałbym porządnie pracować, ale już doprawdy nie mogę“ — czyta się raz po razie.

Znaczna większość, i to jest w odpowiedziach ankiety najcenniejsze, nie daje się zrazić trudnościom, lekceważeniu, nędzy. „Chcę wytrwać na objętej placówce i pokazać „światu, że jednak nie jest tak źle“ — deklaruje się jeden z wielu. „W tym roku nabrałam już wprawy, teraz pójdzie łatwiej“ — pociesza się inna.

* * *

Może więc nasza młodzież, jej nauczyciele i rodzice, nie są tacy „zdeprawowani moralnie i tępi ideowo“ jak się M. Margalowi wydaje.

Może niekoniecznie trzeba sięgać po wzory do Turkmenów?

4. LECZENIE SERCA

Jest bardzo możliwe, że choroby sercowe, powodujące niemal 25% ogólnej liczby zgonów w W. Brytanii, będą leczone skutecznie dzięki zastosowaniu kuracji witaminowej, którą zaczęto stosować w Kanadzie.

Z Londynu, znajdującego się w prowincji Ontario, nadeszły wiadomości, że dr. Evan Vere Shute, ginekolog, zainteresował się swego czasu leczniczymi właściwościami witaminy E w ziarnach pszenicy. Przyszedł on do wniosku, że ta niedostatecznie znana witamina może mieć zastosowanie w leczeniu serca i naczyń krwionośnych. Gdy pacjenci jego

skarżyli się na dolegliwości sercowe, zaczął ich leczyć skoncentrowanym wyciągiem z zarodków ziaren pszenicy. Kuracja dała wyniki dodatnie.

Celem wypróbowania tej metody kolega jego, dr. Floyd Skelton, przeprowadził systematyczne badania w laboratoriach uniwersytetu Zachodniego Ontario i stwierdził, że iniekcje, zawierające dużą dawkę witaminy E wstrzymują krwotoki u psów.

Zachęcony tymi wynikami dr. Shute, wspólnie ze swoim przyjacielem dr. Arturem Berge Vogelsangiem, rozpoczął produkcję skoncentrowanej witaminy E i leczenie nią pacjentów, którzy wyrazili na to swą zgodę.

Jeden z pacjentów, 68-letni emeryt, cierpiący na nadciśnienie i zagrożony poważną operacją, po poddaniu się kuracji witaminowej, która trwała przez tydzień, wstał z łóżka zupełnie wyleczony i w świetnej kondycji.

Ostatnio obaj uczeni zakomunikowali szczegóły swego odkrycia na posiedzeniu Kanadyjskiego Stowarzyszenia Lekarskiego. Wnioski ich są następujące:

Obfite dozy skoncentrowanej witaminy E dają dobre wyniki w czterech rodzajach dolegliwości sercowych (95% ogólnej liczby): w chorobie serca na tle stwardnienia tętnic, nadciśnienia, reumatyzmu i przy starych oraz świeżych wieńcowych komplikacjach.

Zabiegi te wzmacniają mięśnie sercowe, usuwają cierpienie duszności i nie mają wcale właściwości toksycznych.

Jednym z najbardziej zbawiennych skutków stosowania witaminy E jest zapobieganie zanikowi trombocytów, małych szarych ciałek, które odgrywają dużą rolę w krzepnięciu krwi — oraz zwiększenie dopływu krwi do mięśni sercowych.

Badania w dziedzinie chorób sercowych doprowadziły obu uczonych do postawienia hipotezy, że wzrost liczby chorób sercowych, które w W. Brytanii osiągnęły w r. 1944 cyfrę 128.318, jest najprawdopodobniej spowodowany spożywaniem zbyt wielu lekkostrawnych przetworów żywnościowych, pozbawieniem mąki witamin w czasie przemiału, hodowaniem jarzyn w szklarniach, wskutek czego nie dochodzą do nich promienie ultra-fioletowe, a wreszcie faktem, że pomarańcze, grape-fruit'y i cytryny zrywa się ze względów handlowych zbyt wcześnie, gdy jeszcze nie są dojrzałe.

5. PRZYSZŁOŚĆ DARDANELI

(Dokończenie)

Gdy partia bolszewików doszła do władzy, wyrzekła się również wszelkich odszkodowań i zaborów. W jednym z pierwszych dekretów z 11 listopada 1917 r. zaproponowano walczącym stronom wszczęcie rokowań pokojowych i dodano: „rząd uważa za sprawiedliwy taki pokój, który wyklucza wszelkie zabory, okupowanie obcych narodowości“. Jeszcze wyraźniejsze było oświadczenie rządu sowieckiego z 17 grudnia 1917 r., skierowane do wszystkich muzułmanów Rosji i Wschodu.

Stwierdza ono: „Republikańska Rosja i Rada Komisarzy Ludowych są przeciwne zagarnianiu obcych ziem. Konstantynopol i Dardanele powinny pozostać przy muzułmanach. Układ angielsko-rosyjski, dotyczący podziału Persji uważa się za nieistniejący. Persowie będą mieli pełne prawo zadecydowania o swoim losie. Układ o podziale Turcji również staje się nieważny. Armeńczycy, tak samo jak Persowie, sami zdecydują o swym losie“.

Po r. 1917 Dardanele przestają odgrywać rolę w rosyjskiej polityce zagranicznej. Naturalnie odbywały się narady na temat przepływania statków przez cieśniny. W Lozannie i Montreux zawarto umowy, rozwiązujące ten problem, ale kwestię, kto ma posiadać cieśniny, zdjęto z porządku obrad, zarówno ze względów ideologicznych jak i słabości Rosji w okresie powojennym.

Prawo Turcji do cieśnin przestało być kwestionowane. To było podstawą przyjaźni turecko-rosyjskiej, która przetrwała wszystkie zmiany polityki zagranicznej Sowietów w ciągu dwudziestu lat powojennych.

Michał Frunze, wysłany przez Lenina do Ankary, oświadczył w parlamencie tureckim:

„Przyczyny zatargów dzielące nasze narody, zniknęły całkowicie. Ucichły na zawsze głosy, które pchały naród rosyjski na drogę imperializmu, podboju Konstantynopola, Cieśnin i Anatolii. Obecnie Rosja, Ukraina i inne republiki sowieckie oraz naród turecki kierują swymi losami, mogą

podać sobie dłonie i zawrzeć trwałą pokój, oparty na przyjaźni i braterstwie.

Ale w przededniu drugiej wojny światowej stare zagadnienie znowu zmartwychwstało.

W obawie przed Italią, Turcja zbliżyła się do obozu francusko-brytyjskiego. W maju 1939 przygotowała ona pakt z tymi dwoma mocarstwami. Starano się skłonić Sowiety do przystąpienia do paktu, aby w ten sposób przeciwstawić się państwom osi na Bałkanach i Morzu Śródziemnym. Gdy wybuchła wojna, Sowiety związane z Niemcami, wysunęły nagle daleko idące żądania baz wojskowych w Dardanelach, co spowodowało zerwanie rokowań. W październiku 1939 Turcja podpisała umowy tylko z Francją i Anglią i odtąd pozostała w obozie alianckim. Dzięki temu Turcja, w interpretacji sowieckiej, była w obozie napastników, łącznie z Francją i Anglią. W politycznym almanachu, wydanym w 1940 r. w Moskwie, pisano: „Przez podpisanie paktu z Anglią i Francją Turcja weszła do wojny europejskiej jako sprzymierzeniec napastników. Tego rodzaju polityka jest ryzykowna dla Turcji i obarcza jej rząd ciężką odpowiedzialnością“.

Mołotow, którego prasa oskarża dzisiaj Turcję o to, że pozostawała neutralną w czasie wojny, powiedział 31.10.1939 r. na zebraniu Naczelnej Rady Sowieckiej: „Turcja zdecydowanie porzuciła ostrożną politykę neutralności i wkracza w krąg wojny. Jest to naturalnie na rękę Francji i Anglii, które pragną wciągnąć do wojny jak najwięcej państw. Nie nasza to sprawa prorokować, czy Turcja nie pożałuje swej polityki“.

Sowieckie żądania baz dardanelskich, to właściwie wskrzeszenie starych, przedrewolucyjnych dążeń Rosji. Zmieniła się tylko terminologia, którą przystosowano do współczesnych haseł i idei. Zasadniczo jednakże Sowiety zamierzały opanować zupełnie cieśniny i to było przyczyną nagłego pogorszenia się stosunków turecko-sowieckich. Po dwudziestu latach przyjaźni Turcja szuka pomocy przeciw Rosji. Neutralność Turcji była dyktowana pragnieniem uniknięcia wojny z Rosją lub błogosławieństwa jej pomocy. Była ona przekonana, że w obu wypadkach Rosja mogłaby zająć część jej terytoriów, a zwłaszcza Dardanéle. Próba trzymania się

z dala od konfliktów, niemożliwa i zbyt kosztowna dla wielkich mocarstw, jest czasem możliwa dla małych narodów.

Neutralność Turcji pomyślna z punktu widzenia jej narodowych interesów spowodowana była wielu przyczynami, w których obawa przed Rosją i utratą Dardaneli zajmowała pierwsze miejsce.

W 1943 r. nastąpiła zmiana stosunków turecko-rosyjskich. Możliwość klęski Niemiec stała się pewnością. Wpływ Sowieców niepomniernie wzrastał. W Moskwie opracowano plany, zmierzające do zmiany granic sąsiadów Rosji. Nie pominięto i Turcji. Plany z r. 1939 co do kontroli cieśnin nie tylko wznowiono, lecz nawet je rozszerzono.

Kwestię turecką zaczęto omawiać na wszystkich spotkaniach kierowników polityki zagranicznej zjednoczonych narodów. Dyskutowano ją w Moskwie i w Teheranie. W Kairze, gdzie w obradach brał również udział turecki minister spraw zaranicznych, w Jalcie i wreszcie w Berlinie. Wszystkie państwa były zgodne w swych usiłowaniach wciągnięcia Turcji do wojny, ale różniły się w poglądach na losy Dardaneli. W. Brytania i Stany Zjednoczone proponowały zawarcie umowy międzynarodowej, któraby dawała Rosji wielkie prerogatywy. Ale Rosja nie była zadowolona z takiego rozwiązania. Pragnęła baz wojskowych, któreby dały jej właściwie władzę nad cieśninami. Musimy zdać sobie sprawę z różnicy tych poglądów. Istnieje teoretycznie wiele sposobów umiędzynarodowienia cieśnin. Jedne są bardziej korzystne dla Rosji, inne mniej. Każdy jest kompromisem między interesami Rosji, Turcji i innych państw morskich. Zupełnie inne jest rozwiązanie rosyjskie. Rosja nie chce umiędzynarodowienia cieśnin. Rosja chce cieśniny posiadać.

W lutym 1945 r. bezpośrednio po konferencji w Jalcie, Sowiety wysunęły cztery żądania jako warunek przedłużenia traktatu z Turcją, który przetrwał dwadzieścia lat. Wszczęły się pertraktacje między Ankarą i Moskwą w celu uzgodnienia stanowisk.

Żądania Moskwy były następujące:

1. Oddanie Rosji tureckich prowincji Kars i Ardahan.
2. Danie Rosji baz na Bosforze i Dardanelach.

3. Rewizja umowy w Montreux, dotyczącej cieśnin.

4. Zgoda Turcji na zmiany na Bałkanach.

Najważniejsze wśród tych żądań było drugie z nich, odnoszące się do baz wojskowych w Dardanelach. Rząd turecki okazywał ochotę do pertraktacji i zamierzał ustąpić w wielu sprawach, ale zdecydowanie przeciwstawiał się temu głównemu żądaniu Rosji. W Ankarze i Moskwie dobrze wiedziano, że nawet gdyby Turcja miała prawo fortyfikowania terenu i mogła utrzymywać w niebezpiecznych punktach flotę i armię, przewaga rosyjskiego lotnictwa i marynarki byłaby tak wielka, że dawałaby jej całkowite władztwo nad cieśninami. W swym oporze Turcja popierana była przez W. Brytanię i Stany. Prezydent Roosevelt zamierzał rozwiązać to zagadnienie przy pomocy nowej umowy. Umowa ta byłaby niewątpliwie korzystna dla Rosji, która znajdowała się wtedy u szczytu potęgi i uznania, ale naturalnie nie spełniłaby głównego żądania rosyjskiego — władzy nad cieśninami.

Dlatego też nie doszło do żadnego porozumienia. W grudniu 1945 r. wygasła umowa między Rosją a Turcją, zawarta w r. 1925, którą zresztą Rosja na krótko przed tym zerwała. Nie zawarto żadnej umowy. Niebawem Rosja wysunęła nowe żądania terytorialne w Azji Mniejszej. A problem Dardaneli, który jest cierniem w stosunkach rosyjsko-tureckich, czeka wciąż na kompromisowe załatwienie, które będzie niezwykle trudne, gdyż w rosyjskich żądaniach kryją się subtelne komplikacje, których nie dostrzegają dziennikarze i politycy.

Rosji nie chodzi właściwie o „wolny dostęp“ do Dardaneli, żądanie jej nie jest spowodowane względami na eksport. Chodzi tu o coś innego.

W wypadku opanowania cieśnin przez Rosję, morze Czarne stanie się wewnętrznym rosyjskim jeziorem, co pociągnie za sobą następujące konsekwencje:

Rumunia i Bułgaria utracą w znacznej mierze swą niezależność. W wypadku zatargu z Rosją żadne z tych państw nie mogłoby liczyć na pomoc drogą morską przez Dardanele. W r. 1939, na początku wojny, Rumunia naciskana przez Niemcy, liczyła poważnie na morską pomoc Francji i Anglii. Z tego to powodu Ribbentrop żądał od Rosji, aby starała się

przyśpieszyć swój marsz na Dardanele. Handel morski Rumunii i Bułgarii byłby całkowicie kontrolowany przez Sowiety. Pozycja tych dwóch państw w stosunku do słowiańskiego kolosa tak by osłabła, że właściwie równałoby się to utracie ich niepodległości. Pod względem lądowym są one właściwie w orbicie Sowieców — z chwilą owładnięcia przez Rosję cieśninami znalazłyby się całkowicie w tej orbicie.

Turcja utraciłaby resztę swych europejskich posiadłości. Milion Turków, którzy dotychczas zamieszkują ziemie na zachód od Dardaneli, musiałoby emigrować do Azji Mniejszej. Wskrzesza się obecnie stare pomysły, na podstawie których część terytoriów przypadłaby Bułgarii, reszta zaś za strategicznymi bazami sowieckimi byłaby zupełnie oczyszczona z „niepewnej“ ludności.

„New Times“ (Nr. 11 z 1945 r.) cytuje i aprobuje uwagi bułgarskiego pisma „Borba“, w którym czytamy m. in.:

„Czy Turcja jest w ogóle państwem bałkańskim, zważywszy, że 97% jej terytoriów leży po za półwyspem bałkańskim? Wszystkie miłujące wolność narody bałkańskie pragną rozwiązać swe kulturalne, ekonomiczne i polityczne problemy oraz zagadnienia bezpieczeństwa i wzajemnej współpracy bez jej udziału“.

Turcja, która już obecnie jest ściśnięta przez Rosję od wschodu i zachodu, utraciłaby wiele ze swej niepodległości. Jej przekształcenie w satelitę Rosji zostałoby przyśpieszone. Nie mogłaby skutecznie przeciwstawić się wprowadzeniu w Ankarze „demokracji“ znanego pokroju. Łącznie ze zmianami, zachodzącymi obecnie w Persji, spowodowałoby to utworzenie ogromnej sowieckiej strefy wpływów, sięgającej od morza Egejskiego do południowych brzegów morza Kaspjskiego i granic państw arabskich.

Ale najważniejszym następstwem opanowania cieśnin przez Sowiety byłoby przesunięcie się środka ciężkości marynarki rosyjskiej z morza Czarnego na morze Egejskie. Bazy czarnomorskie byłyby zbędne. Na morzu Czarnym zostałyby nieliczne, małe okręty patrolowe, a cała flota, której nie należy lekceważyć, usadowiłaby się na morzu Marmara, w cieśninach lub w okół licznych wysepek na południe od Dardaneli. W ten sposób powstałaby automatycznie nowa potęga morska na morzu Śródziemnym.

Rosja otrzyma część floty włoskiej, nie ominie jej udział w podziale floty japońskiej i niemieckiej, nie należy też zapominać o charakterystycznym programie rozbudowy floty rosyjskiej, stanowiącym integralną część nowej piatiletki. W ten sposób powstałaby nowa flota, która — choć mniejsza od amerykańskiej i brytyjskiej — odgrywałaby jednak ważną rolę na wschodnich wodach morza Śródziemnego.

Wywieralaby ona wpływ na państwa i wyspy bliskiego wschodu. Losy Syrii, Grecji, Palestyny, Egiptu, Suez i Cypru zależąby od potęgi rosyjskiej marynarki. Niepodległość tych krajów pozostawałaby w ścisłej zależności od stosunków ich z wielkimi mocarstwami i od potęgi flot tych mocarstw na wodach morza Śródziemnego.

Gdyby Rosja miała w swym ręku cieśniny, zamknięcie cieśnin byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby rywalizujące mocarstwa zajęły bazy morskie na wyspach leżących u wylotu cieśnin. Przewidując taką ewentualność, Rosja chciałaby zająć nie tylko Dardanele, ale i pobliskie wyspy. Są to trzy wyspy na morzu Egejskim: Lesbos, Imbros i Tenedos. Ponieważ jednak apetyty sowieckie wciąż rosną, Rosja żąda ostatnio nie trzech, lecz wszystkich wysp Dodekanazu. Dałoby jej to oczywiście pełną władzę nad morzem Egejskim.

6. DZISIEJSZE FILMY EGIPSKIE

Kr.S.

Czasopismo angielskie „Our Time“ omawia w jednym z ostatnich numerów rozwój filmów egipskich. Artykuł nie podaje spostrzeżeń technicznych, ani też naukowych. Czytelnik znajdzie w nim tylko wnioski i uwagi o charakterze ogólnym, widziane oczami ludzi z Zachodu.

W filmie egipskim przejawia się ścieranie się dwu kultur Wschodu i Zachodu. Cywilizacja zachodnia przenika wszędzie i widać ją na każdym niemal kroku w kosmopolitycznych miastach Egiptu. Najbardziej pasjonującym tematem wyświetlanych dzisiaj w Egipcie obrazów jest życie i ka-

riera młodego Egipcjanina, który przyswoił sobie już nie tylko strój europejski, ale i europejski sposób bycia i myślenia. Filmy egipskie wykazują silne tendencje do podkreślenia swej „światowości“, to też pokazuje się w nich i kabaret na wzór europejski. Przy dźwiękach muzyki arabskiej pary tańczą foxtrota, co w rezultacie daje efekt zgoła nieoczekiwany. Mimo to barwność tła, gorący, egzotyczny koloryt i charakterystyczna muzyka Wschodu składają się na ciekawy obraz.

Egipt jest dzisiaj jedynym miejscem produkcji filmów arabskich. Ten świetnie rozwijający się przemysł, zaopatrujący rozległe skupiska całego Środkowego Wschodu, jest bardzo młody, bo liczy zaledwie 15 lat istnienia. Co prawda już trochę wcześniej, bo w roku 1925 jedna z nielicznych wytwórni arabskich wyprodukowała swój pierwszy film. Film ten jednak nie wydostał się poza mury pracowni montażowej, gdzie utknął, zaniechany i zapomniany. W rok później znany egipski wytwórca filmowy, Bahija Habez, po powrocie z Paryża, wyprodukował pierwszy arabski film niemy. Jednakże prawdziwy sukces odniósł dopiero film dźwiękowy, p.t.: „Biała Róża“, nagrany w r. 1930 w Niemczech systemem spółki Tobis.

Odtąd film stał się nieodzowną po prostu rozrywką dnia. Mimo tego powodzenia, produkcja stale utykała, a to z powodu braku wykwalifikowanych techników i pracowników. Z tych właśnie przyczyn musiano zaprzestać dalszych prac nad wykończeniem wspaniale zapowiadającego się filmu p.t.: „Wśród ruin Baalbeck'u“. W takim stanie rzeczy Misr Bank zdecydował się poprzeć przemysł filmowy i wybudował najnowocześnie wyposażone studio filmowe. Studio to wkrótce stało się głównym centrum egipskiej produkcji filmowej, mimo, że w Egipcie istniało już około 5-ciu wytwórni, z których każda nakręcała przeciętnie 20 filmów rocznie.

Wielkie powodzenie filmu dźwiękowego przypisuje się dwóm czynnikom. Pierwszy — to nagranie go w rodzimym języku arabskim, gdyż tylko nieliczna elita tamtejszej inteligencji rozumiała język angielski, francuski lub niemiecki. Drugi, to nowość, jaką w początkach przedstawiał dla wszystkich film dźwiękowy. Szerokie rzesze publiczności egipskiej z aplauzem przyjmowały każdy nowy obraz, nie

dostrzegając zupełnie ubóstwa wystawy, amatorskiej gry artystów ani też słabych bezbarwnych dialogów.

Jeżeli dzisiaj porównamy pierwsze produkcje z filmami doby ostatniej, musimy zdać sobie sprawę z tego, jak wielki poczyniono krok naprzód. Z drugiej strony nie można, oczywiście, mówić o filmach arabskich w samych tylko superlatywach. Postęp widoczny jest przede wszystkim, jeżeli chodzi o urządzenie i wystawę. Wnętrze nie jest już takie ubogie i bezbarwne, gdyż różne znane firmy dekoracyjne i meblarskie wypożyczają wytwórni swe dekoracje i urządzenia. Zdarzają się jednak nadal zabawne niedociągnięcia. I tak np. w filmie „Aida“ przedstawiona jest scena w teatrze, gdzie na początku obrazu widzowie siedzą w pierwszych rzędach parterowych, a pod koniec obrazu tych samych widzów obserwujemy na galerii. W innym znowu miejscu ciała bohaterów osuwają się na ziemię zanim jeszcze padł śmiertelny strzał.

Zdjęcia z natury są oczywiście wspaniałe. Egipt skąpany jest w słońcu, a bogactwo barw i urok krajobrazów jeszcze bardziej podnoszą jego piękno. Bezkresne piaski pustyni, spokojne dostojęństwo Nilu, zalane światłem wieś i osady, wielowiekowe ruiny mówiące o minionej świetności tego kraju, leniwy rytm życia wiejskiego, gdzie silnie zachowane są tradycje i gdzie pełno jest tańca i śpiewu — oto obrazy, jakie chciwie wyłapuje kamera filmowa.

Jednym z ważniejszych filmów produkcji egipskiej jest film p.t.: „Rabiha“. Filmu tego jego twórcy nie zamierzali wyświetlać poza granicami swego kraju. Osiągnięto tu wiele, wiele plusów. Przede wszystkim bardzo wnikliwie i wiernie oddano życie i obyczaje koczowniczego plemienia Beduinów, znanego z przywiązania do swoich wierzeń i zwyczajów, których strzegą zazdrośnie. Jest to historia urodzivej dziewczyny, Beduiniki, zakochanej beznadziejnie w Egipcjaninie. Dla niego porzuca i depcze prawa swego szczepu, który się jej wyrzeka. Życie pustyni i jej koczowniczych dzieci ujęte jest z takim realizmem i poczuciem rzeczywistości, że wydaje się nieomal, iż sami przeżywamy perypetie głównych bohaterów obrazu.

Strona techniczna tego filmu pozostawia jednak wiele do życzenia. To wydaje się, że mikrofon jest raz za blisko, raz

za daleko, to znowu psuje się i zaczyna broń w momentach najbardziej nieodpowiednich, co dla europejskiego widza staje się komiczne. W walce na pięści słyszymy dziwne, metaliczne dźwięki, a kawałki cukru wpadają do filiżanek z nieopisanym grzmotem i hukiem.

Co jest być może najbardziej rażące, to ubiór artystów. Niewiadomo dlaczego żakiety męskie są tak długie, że uchodzić mogą za płaszcze. „Vamp“ aż krępuje widza bezwstydnym wydelkotowaniem, a „dobry charakter“ męczy się w ciasnej, zapiętej po samą szyję sukni. Kostiumy te najwidoczniej stworzyła fantazja reżyserów, pozbawionych wszelkiego poczucia czasu czy historii. Charakteryzacja artystów albo w ogóle nie istnieje, albo też robiona jest w ten sposób, że odnosi się wrażenie, iż sumiaste wąsiska opaść muszą przy pierwszym wypowiedzianym słowie.

Ponieważ romantyczna literatura arabska nie posiada zbyt różnorodności tematów dla scenariuszy filmowych, istnieje wiele wersji arabskich takich dzieł francuskich, jak „Nędznicy“, czy „Dama Kameliowa“.

Gra artystów jest wciąż jeszcze zbyt amatorska i nie na poziomie. Za wiele też w dialogach wyrażen cudzoziemskich jak *bonjour, à demain, O.K.* czy nawet *bye-bye*. Mimo tych wszystkich wad i niedociągnięć, przy wyczerpanej pracy i zdrowym, inteligentnym krytycyzmie, jaki coraz silniej występuje, filmy arabskie, stać się mogą wkrótce godnymi reprezentantami i krzewicielami wielowiekowej i wielkiej kultury arabskiej.

7. CO DZIEJE SIĘ W TRIEŚCIE?

W „*Sunday Dispatch*“ Jenny Nicholson kreśli swe wrażenia z pobytu w Trieście, podając kilka ciekawych informacji o tamtejszych stosunkach.

Triest rzadziej figuruje w gazetach, jednak nie należy on jeszcze do przyjemnych miejsc pobytu. Miejscowość ta jest w gruncie rzeczy tylko małym portem adriatyckim, nawiasem mówiąc — jednym z najładniejszych w Europie. Latem jest to wymarzone miasto do spędzenia wakacji. Niestety, odkąd

Triest stał się jednym z problemów, których świat nie może rozwiązać i panuje tam mocno nerwowa atmosfera. Wyczuwa się, że — podobnie jak to bywa ze zbyt podnieconym dzieckiem — cała sprawa lada chwila zakończyć się może jakąś awanturą.

Włosi czują się tu nieswojo, gdyż w wypadku przyznania Triestu Jugosłowianom, potraktowani zostaliby przez nich nie najlepiej, gdyby zaś Triest dostał się Włochom, Jugosłowianie na pewno postaraliby się o to, by Włosi nie mieli z niego wiele pociechy.

Brytyjczycy i Amerykanie również nie czują się tam na zbyt dobrze. Szczególnie niemiły nastrój panuje w pasie niewyraźnej określonej linii Morgana, dzielącej strefę brytyjsko-amerykańską od jugosłowiańskiej. Jugosłowianie mają skłonność do aresztowania żołnierzy i oficerów alianckich i wsadzania ich do więzienia — nawet wówczas, jeżeli ci przebywają po właściwej stronie linii. Zdarzyło się to dowódcy szkockiego pułku i jego adiutantowi, którzy zwolnieni zostali dopiero po długich targach.

Zdaje się, że Jugosłowianie też czują się niewyraźnie, nie wiedząc jak długo jeszcze wykorzystywać będą mogli cierpliwość drugiej strony, która pozwala im prowadzić tę zabawę porywania ludzi.

W górach otaczających Triest natknąć się można na głębokie rozpadliny. Są to naturalne groby — gdyż w kamiennym gruncie kopać normalnych mogił niepodobna. Do takich szczelin, o głębokości czasem 1000 stóp spycha się trupy ludzi zmarłych śmiercią naturalną, lub... niezwykłą. Takie zbiorowe groby zwane są „foiba“.

Autorka artykułu zajrzała w głąb jednego z tych grobów, którego poziom podniósł się w ciągu ostatnich 30 lat o 28 stóp. Leżą tam całe pokłady trupów.

Jeżeli jedna strona zarzuca drugiej uprawianie terroru i robienie masowego użytku z „foiby“, sprawdzenie, czy zarzut jest słuszny jest po prostu niemożliwe.

Po ciężkiej pracy, trwającej trzy miesiące, saperzy brytyjscy zdołali wydobyć z takiego grobu tylko kilku umudurowanych Niemców, jednego Nowozelandczyka i szczątki zwierząt i ludzi, których zidentyfikowanie okazało się niemożliwością.

W Trieście mieszka w luksusowych hotelach sporo żon i dzieci brytyjskich oficerów i żołnierzy stacjonowanych w tym mieście. Ich pogląd na to, co to komfort, a co niewygody, odbiega znacznie od poglądów jakie pod tym względem panują w W. Brytanii. Reakcja ich na nowe warunki życiowe mogłaby być przedmiotem ciekawego studium psychologicznego. Po licznych uciążliwych ograniczeniach okresu wojny, jakich kobiety te doświadczyły w swym kraju, Triest powinien wydawać im się rajem. Piękne sklepy pełne są smakołyków, wspaniałych włoskich materiałów i jedwabnych pończoch. Na starym rynku piętrzą się całe stosy owoców dla dzieci. Angielki, które w czasie wojny musiały w kraju ciężko pracować, w Trieście nie robią nic. Dziećmi ich opiekują się wykwalifikowane bony. Bony prowadzą je na spacery i piorą ich bieliznę. Do zabawy mają dzieci masę zabawek, wykonanych przez niemieckich jeńców. Starsze dzieci jeżdżą do szkoły wojskowymi autobusami. Szczęśliwe matki nic nie robią, tylko plotkują całymi dniami.

Mimo to, po długim namyśle, niektóre z nich znalazły powód do skarg. Przyczyną jednej z nich była konieczność powzięcia decyzji, czy zrezygnować z filiżanki herbaty przed śniadaniem, którą zwykły były pijać w łóżku, czy też z herbaty po obiedzie, gdyż wskutek nieznacznego obciążenia racji żywnościowych trzeba było wprowadzić pewne oszczędności. Ożywiona dyskusja w tej sprawie trwała cztery dni.

Potem przyszło drugie zmartwienie, gdy poproszono pannie, by same prały niektóre swe rzeczy, a to celem odciążenia pralni.

O tych dramatach zapomina się jednak, gdy wyjdzie się na ulice. Wszędzie na murach widnieją gwałtowne hasła polityczne, z każdego okna zwisają chorągwie, jugosłowiańskie i włoskie, z czerwonymi gwiazdami i bez gwiazd.

Oto co na ten temat mówi krótki, lecz interesujący artykuł, opublikowany w czasopiśmie „The Listener“.

Żyjąc w epoce wielkiego rozwoju techniki, wynalazków i wszelkiego rodzaju ulepszeń, zadać sobie możemy pytanie

jakie zmiany i udogodnienia wprowadzone zostaną na brytyjskich liniach kolejowych? Jaką energią będą one poruszane? Już na początku bieżącego stulecia elektryczność wypierać zaczęła parę. Obecnie pojawił się nowy poważny konkurent w postaci motoru Diesla. W Stanach Zjednoczonych np. silniki Diesla wprowadzono w całym kolejniectwie tak, że w r. 1945 zużycie węgla przez amerykańskie linie kolejowe spadło do 12 milionów ton.

Elektryfikacja kraju jest rzeczą niesłychanie kosztowną, to też aby się opłacała, trzeba mieć ku temu odpowiednie warunki. Jednym z podstawowych warunków, potrzebnych dla celów wytwarzania taniej energii elektrycznej, są odpowiednie i planowo rozmieszczone zbiorowiska wody. W krajach górzystych, takich jak Szwajcaria i Szwecja, elektryfikacja kolei żelaznych uczyniła olbrzymie postępy i przyniosła niemałe korzyści. W W. Brytanii na brak wody na pewno uskarżać się nie można, jednakże mało dotąd poczyniono wysiłków w wykorzystaniu tej energii dla celów elektryfikacyjnych. Nie wykorzystano również należycie posiadanego przez W. Brytanię najlepszego gatunku węgla, specjalnie nadającego się do tego celu. Wielkim plusem elektrycznych motorów jest ich zdolność wytwarzania znacznej szybkości, co w konsekwencji przyczynia się do usprawnienia i uruchomienia większej ilości pociągów na danych odcinkach.

Najlepszym przykładem i wykładnikiem korzyści stąd wpływających jest the London Passenger Transport Board, czyli londyńska kolejka podziemna. Zelektryfikowana naziemna Kolej Południowa, czyli Southern Railway, posiada większy podmiejski system elektryfikacyjny, aniżeli jakkolwiek inna kolej żelazna na świecie. W toku jest planowanie nad poszerzeniem jej sieci. Wojna przerwała prace nad wykończeniem elektryfikacji innych linii kolejowych, a mianowicie the London and North Eastern Railway (L.N.E.R.). Linia ta biegnie z Liverpool Street w Londynie do miejscowości Shenfield, w hrabstwie Essex.

Również na północy Anglii przystępuje się do prac w tym kierunku, a to nie tylko ze względu na ożywiony ruch kolejowy na tym odcinku, ale i w znacznej mierze ze względu na trudny, górzysty teren. Jest to główny szlak linii L.N.E.R. między Sheffield a Manchester, osiagający koło Dunford wy-

żyny ponad tysiąc stóp. Na tej trasie też znajduje się Woodhead Tunnel, o długości 3 mil, jeden z głównych punktów kontrolowanych. Ciężkie transporty przewozowe, zdążające w kierunku wschodnim, potrzebują 12-15 minut na przejazd przez ów tunel. Elektryfikacja tego szlaku zredukuje czas przejazdu co najmniej do połowy i w tym samym podwoi wydajność linii.

Jednym z najważniejszych problemów komunikacji kolejowej jest czynnik paliwa. Jak dotąd środkiem tym był węgiel. Ostatnio jednak cena węgla systematycznie wzrasta i jest on coraz gorszy pod względem jakości. Przedwojenne lokomotywy, specjalnie długodystansowe, zaopatrywano w węgiel najlepszego gatunku, konieczny dla maszyn parowych. Obecny, coraz gorszy węgiel, nieraz pomieszany z kamieniem, jest częstokroć powodem różnych uszkodzeń i opóźnień w rozkładzie jazdy. To też nic dziwnego, że wobec piętrzących się trudności pomyślano o nowym paliwie, t.j. ropie naftowej. Istnieje wiele sposobów użycia ropy. Jednym z nich jest sposób wytwarzania potrzebnego stopnia ciepła w zbiorniku zwykłej lokomotywy. Zainstalowanie odpowiedniego palnika w palenisku maszyny jest zadaniem nieskomplikowanym. Już obecnie G. W. Railways dla ruchu pociągów towarowych opala pewną ilość lokomotyw nie węglem, lecz ropą naftową. Sposób ten dał w praktyce tak dobre rezultaty, że zamierza się stosować go również w lokomotywach niektórych pośpiesznych pociągach pasażerskich.

Drugim sposobem wykorzystania ropy naftowej jest użycie jej w silnikach motorów Diesla. W tym kierunku Amerykanie wykazali dużą inicjatywę i mogą się poszczycić sukcesem. Szczycą się specjalnie swoimi dziwacznymi pociągami o opływowych liniach w liczbie 120-tu, z których większość obsługiwana jest przez motory, t.zw. „Diesel-electric“.

Taka nowoczesna lokomotywa, lub inaczej mówiąc elektrownia na kołach, kosztuje dwa razy więcej aniżeli maszyna parowa o tej samej mocy, a koszty produkcji jednego z t.zw. „wielkich jeep'ów“ amerykańskich o sile 6.000 koni parowych wynoszą pół miliona dolarów. Wysokie te koszty opłacają się jednak, skoro weźmiemy pod uwagę fakt, że te wozy kursują bez przerwy w ciągu 42 godzin na przestrzeni

2.200 - 2.300 mil. Jest to mniejwięcej przestrzeń dzieląca Chicago od Los Angeles lub San Francisco. Daje to olbrzymi zysk w czasie, gdyż pociągi nie zatrzymują się dla nabrania wody, węgla, czy też oczyszczenia paleniska.

W W. Brytanii — jak dotąd — niezależnie od postępującej naprzód elektryfikacji, wysiłki w kierunku usprawnienia kolejnictwa ześrodkowano przede wszystkim na lokomotywach parowych, opalanych węglem. Hasłem brytyjskim było i jest wykorzystanie raczej bogactwa węgla rodzimego, aniżeli importowanie nafty. W obecnej jednak krytycznej sytuacji węglowej wiele przemawia, że zastosowanie lokomotyw Diesla będzie coraz szersze. Linie L.M.S. posiadają już 80 tych lokomotyw o sile 350 koni każda, przeznaczonych przede wszystkim dla przetaczania pociągów na stacjach i węzłach towarowych. Inne towarzystwa kolejowe idą w ślady L.M.S. Trzeci typ lokomotywy pędzonej ropą naftową jest już w projekcie, mianowicie G.W.R., zamierzają wybudować silniki, używające turbin gazowych jako napędu.

W czasie kilkuletniej wojny ruch transportów kolejowych w W. Brytanii pochwalić się może wspaniałymi wynikami. Jednak w okresie tak wielkiego zapotrzebowania i nasilenia ruchu nie było możliwości dokonywania na tym polu jakichś zasadniczych zmian. Życie powojenne i to już w najbliższej przyszłości usprawni transport, czyniąc nowe postępy w tej dziedzinie. Na pierwszy plan wysuwa się budowa zapór wodnych w północnej Szkocji. Powstanie wiele nowych stacji elektrycznych, a zużycie energii na pewno znajdzie zastosowanie i kolejnictwie brytyjskim.

9. WYBORY W BERLINIE

Dnia 20 października odbyć się mają w Berlinie wybory mające duże znaczenie nie tylko dla tego miasta, ale i dla Niemiec, a nawet dla całej Europy. W związku z tym zamieszczamy tu fragmenty artykułu „Berlin i Wiedeń — wybór“ który ukazał się w jednym z ostatnich numerów „Observer’a“:

Berlin i Wiedeń są dziś najdalej na wschód wysuniętymi, izolowanymi placówkami Europy. Oba te miasta znajdują się poza żelazną kurtyną, oba otoczone są ze wszystkich stron przez tereny okupowane przez Rosjan. Jednakże strefa zachodnich aliantów w tych miastach wybija je niejako z otaczającej je wokół strefy rosyjskiej. Neutralizują oni do pewnego stopnia niemożliwą wprost do zniesienia atmosferę nacisku rosyjskiej policji i maszyny propagandowej i dają mieszkańcom swobody, nieznaną na ziemiach odciętych od świata żelazną kurtyną.

W Berlinie i Wiedniu rozgrywa się dziś poważny dramat a równocześnie pełno tu sytuacji paradoksalnych. Mieszalnina wspólnej administracji międzynarodowej, podział każdego z tych miast na czworo, stałe spotkanie się w ich murach czterech bezrobotnych armii aliantów — wszystko to byłoby niezwykle osobliwe i ryzykowne nawet wtedy, gdyby mit o jedności aliantów był czymś realnym. Lecz dziś, gdy mit ten rozleciał się w strzępy — a nigdzie nie postrzepił się on tak dokładnie, jak w Berlinie i Wiedniu — wytworzyła się tam sytuacja monstrualna.

Szczytem paradoksu jest jednak sytuacja Berlińczyka i Wiedeńczyka pośród tego chaosu. Bezustannie głód zagląda im w oczy; bombardowanie i rekwizycje zapchnęły go na dno nędzy; nabrał zwyczaju schylania się po każdy niedopakłek alianckiego papierosa i po każdą grudkę nawozu zostawioną na ulicy przez alianckiego konia; za paczkę papierosów gotów sprzedać ostatnie swe kosztowności, a kto wie, czy i nie sumienie. Lecz mimo to wszystko, ten szary, poniżony człowieczek, który oddawna nie jest już panem swego własnego losu, dobrze wie, że jego wszechmocni władcy walczą ze sobą o niego, jak ongiś, w średniowiecznych legendach, Bóg i szatan walczyli o duszę nędznego grzesznika. Obdarzony wielkomięjskim sprytem, którego wojna go nie pozbawiła, dawno już doszedł do przekonania, że od niego to właśnie zależą decyzje ważne dla jego zwycięzców.

Między jednym i drugim miastem zachodzi ta różnica, że Wiedeń dokonał już wyboru, Berlin jeszcze nie. Rosjanie zrezygnowali już z prób pozyskania Austrii dla roli państwa-satelity, dziś chodzi im tylko o to, by ścisnąwszy ją za gardło, mogli łupić, co się da.

Z Wiednia nie ulotniła się bynajmniej atmosfera walki, chodzi tu jednak o typową walkę narodu o niepodległość. Poza tym nie należy zapominać, że Wiedeń był przez długie lata wschodnim przedmurzem Europy.

Ów głos tradycji jest mniej wyraźny w Berlinie. Czyż Prusy nie robiły największych postępów w swej karierze dzięki temu, że były satelitą Rosji? Rosja lubi przypominać Niemcom o tych czasach. W ubiegłym roku Rosjanie nie szczędzili wysiłku, by swą strefę w Niemczech przekształcić na państwo komunistyczne na modłę wschodnio-europejską, z wyraźnie postawionym celem odegrania roli ośrodka zjednoczonych Niemiec.

Gdyby cel ten został kiedyś osiągnięty, oznaczałoby to skierowanie w jedno łożysko niemieckich snów o potęgę i rosyjskiej ekspansji. Wywołałoby to rewolucję w równowadze światowej. Lecz do tego jeszcze nie doszło i może nigdy nie dojdzie. Państwo sowieckie, rodzące się w strefie rosyjskiej, ma jeden zasadniczy brak — nie posiada stolicy. Stolicą tą powinien być Berlin. Berlin wskutek obecności w nim zachodnich aliantów wyeliminowany jednak został ze strefy rosyjskiej i uzyskał pewne możliwości dokonania wyboru.

Brzemienne w skutki decyzje „całego narodu“ zapadają zwykle w stolicach, a Berlin bądź co bądź wciąż jest stolicą Niemiec i to nawet ważniejszą niż kiedykolwiek przedtem. Bo Berlin ma dziś zdecydować, jakich to Niemiec chce być stolicą. Jeżeliby postanowił zostać stolicą nowego państwa sowieckiego w strefie rosyjskiej, państwo to powstanie. Prądy zjednoczeniowe, promieniujące z tego ośrodka, zyskać mogą w Niemczech taką siłę, że wszelkie wysiłki lokalnych patriotów w nowych sfederalizowanych państwach zachodnich Niemiec nie na wiele się przydadzą.

Z drugiej strony, jeżeli Berlin, idąc za przykładem Wiednia, pozostanie głuchy na zew wschodu i postanowi zostać stolicą europejskich Niemiec, niebezpieczeństwo powstania wschodnio-niemieckiego państwa sowieckiego zniknie, z nim mogłoby stać się groźnym. Państwo to stanie się czymś fragmentarycznym, nierealnym, a w miarę tego, jak nacisk okupacji zacznie słabnąć, do komunizujących wschodnich Niemiec powracać zaczęły swobody normalnego życia.

W ręku Berlina spoczywa ogromnie ważna decyzja. 20-go października odbędą się w Berlinie wybory do Rady Miejskiej i Rad Dzielnicowych. Pozornie chodzi tylko o to, czy mianowani przez Rosjan urzędnicy komunistyczni pozostaną na swych stanowiskach, czy też zastąpi ich ktoś inny. W rzeczywistości jednak dzień ten będzie w historii Niemiec datą niezwykle ważną — ważną również dla Europy i dla całego świata.

LISTA WYDAWNICTW WŁASNYCH

NAUKA ANGIELSKIEGO A.F. w 2 częściach. 30.000 sprzedanych egzemplarzy mówią same za siebie. Obie części tego najłatwiejszego i taniego podręcznika zawierają 50 lekcji i uczą 1.000 najpotrzebniejszych słów, podanych z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej rozmowie. Cena za obie części 5/-.

Nowelki H. Sienkiewicza „STARY SŁUGA I HANIA”,
cena 6/6.

Świetny podręcznik samochodowy p.t. „OBSŁUGA I NAPRAWA SAMOCHODU”, A. Judge.—358 str. Cena 15/-.

SŁOWNIK SAMOCHODOWY ANG.-POLSKI i POLSKO-ANGIEL. Cena 4/6.

ARYTMETYKA I GEOMETRIA na 6 kl. Szk. Powsz.
Cena 5/6.

GEOMETRIA — Jan Zydler — na II kl. Szk. Średniej.
Cena 3/6.

KALENDARZ KIESZONKOWY na 1946 po cenie niższej
3/6 łącznie z przesyłką.

Oplata pocztowa za książkę — 3d.

W DRUKU:

Album I Dywizji Pancерnej.
Na Wojennej Lwowskiej Fali.
Algebra na III kl. Szk. Średniej.
Szkice Węgłem — H. Sienkiewicza.
Kalendarzyk na rok 1947.

Edited by J. Stoliński.

Published by Erroll Publishing Co. Ltd., 40 Bruntsfield Pl., Edinburgh.
Printed by William McLellan & Co. Ltd., 240 Hope St., Glasgow, C.2.